

Helena Hańkiewicz

Mamy przyjemność przedstawić sylwetkę kolejnego malarza-krzemieńczanina, którego talent ukształtował się w okresie międzywojennym. Jest to Iwan Harasiewicz, urodzony w Krzemieńcu w roku 1914. Pod czas 1 wojny światowej jego rodzina ewakuowała się aż na Syberję. Później wspominał, jak o zmierzchu wracali do Krzemieńca starą furmanką, naładowaną rzeczami. Zcicha rozmawiali zmęczeni kilkutygodniową podróżą rodzice, o coś natarczywie dopytywał się brat, zaś sam Jaś całkowicie zajęty był spoglądaniem podkrzemienieckich krajobrazów. Nareszcie „Pomiędzy gór szczytem” ukazało się miasto. Niby strumyki zbiegały z gór jego kręte uliczki, przy których stali niepowtarzalne wręcz domki pod czerwoną dachówką. Jeden po drugim zapalały się w oknach światła. Spostrzegł piękny rzeźbiony ganek. Potem znowu i znowu. Mnóstwo ganeczków! A dalej cóż to za majestatyczna budowla ze strzelistymi wieżami? – słynne Liceum Krzemienieckie! I nareszcie- o dziw! Niby zawieszona w wieszornym niebie korona murów góry Bony. „Piękne rodzinne miasto” Wielkiego Krzemieńczanina pochłonęło małego Jaśka, zaczarowało go i na zawsze stało się dla niego niewyczerpalnym źródłem natchnienia.

Uczęszczał do gimnazjum ukraińskiego jeszcze jako dziecko Iwaś wyróżniał się zdolnością do rysunku. A trzeba sobie uświadomić, że Krzemieniec w tych czasach był powszechnie znany jako miejsce plenerowe. Coroku spora gromadka malarzy z całej Polski zjeżdżała się tu by utrwać miejscowe krajobrazy, które aż prosiły się na płótno. W najbardziej niespodziewanym zakątku można było napotkać jakiegoś egzotycznego brodacza ze sztalugą, otoczonego gromadką ciekawskich dzieciaków. Wielu młodych krzemieńczan próbowało wtedy malować. „Zachorował na malarię” i młodziutki pan Iwaś. Wkrótce został zauważony przez lwowskich malarzy. W 1938 r. Włodzimierz Lasowski zaprosił go do uczestnictwa w wystawie malarskiej we Lwowie, w której uczestniczyli również Nikifor, P. Mykytka, R. Głowko, Kowal, Daria Terlecka. Prace Harasiewicza zostały umieszczone w katalogu wystawy, dostali przychylną ocenę prasy. Młodego Harasiewicza przyjęto do Lwowskiej szkoły artystycznej, która obecnie nosi imię Trusza. Tam, we Lwowie, spotkał swoją pierwszą i jedyną miłość, portretystkę Halinę Gawrych, która potem została jego żoną i matką trzech córek. Potem była wojna, zniszczenia, zmiana epok, ale w pamięci tych dwojga na zawsze pozostała ta ławeczka w Stryjskim parku pod starą lipą – świadek ich rodzącego się uczucia. Po wielu latach cała rodzina wyruszyła do Lwowa na „pielgrzymkę” śladami romantycznej miłości do tej cudem przetrwałej ławeczki, na której jak dawniej siadają zakochane pary.

Wojna, przekrajając mapę Europy, przekroiła również losy milionów ludzi. Wspaniale zapowiadająca się karjera Harasiewicza rozbiła się o żelbetonowy mur sowieckiego socrealizmu. Chociaż został członkiem stowarzyszenia malarzy Tarnopola, nie umiał i nie chciał

utrwał na płótnie portrety przodowników pracy, kołchozne traktory i czerwono – czarne dymiące się kominy fabryk, więc powoli został wyeliminowany z życia artystycznego. Jakiś czas pracował w Krzemienieckim Muzeum Krajoznawczym, ciągle szukał dorywczej pracy, malował na zamówienia. W czasach sowieckich życie intelektualne dawnych Aten Wołyńskich przeniosło się do prywatnych domostw. Takim właśnie ośrodkiem został niezwykle malowniczo położony „nad szmernym potokiem” za kirkutem przy ulicy Źródlanej niewielki ceglany dom Harasiewiczów. Jeszcze w XIX wieku jego przodkowie mieli cegielnię. Z pewnością te same, o których wspominał Juliusz Słowacki w liście do matki „Śniło się mi niedawno, że chodzę z tobą po gaju Czerczy że mi pachnie konwalija, że widzę płomienie pieców węglanych i słyszę bazyłańskie słowiki i odpowiadające im słowiki z żydowskich mogilek.” (Genewa ).

Harasiewicz był postacią, która łączy. Wychowany na polskiej kulturze, osobiście czuł się jednak Ukraińcem. Lecz wysoka inteligencja, życzliwość, tolerancja i niezwykła dobroć sprawiły, że szczerym przyjacielskim uczuciem darzyli go m.in. wychowany w Paryżu intelektualista Żyd doktor Łandsberg, ostoja polskości w Krzemieńcu pani Irena Sandecka, kustosz działu Juliusza Słowackiego Muzeum Krajoznawczego – Margerita Giecewicz. Przyciągała ich atmosfera tego biednego domku tak kontrastująca z całym otoczeniem. Tu panowała muzyka (żona grała na cytrze!) i twórczy nastrój. Harasiewicz pracował w technice rysunku i akwareli, uprawiał też malarstwo sztalugowe. Najlepiej udawały mu się pejzaże akwarelne. Radosne, niby rozjaśnione słońcem, najbardziej chyba oddawali pogodny nastrój jego duszy. Mało kto wtedy wiedział, że Harasiewicz był też poetą. Pisał „do szuflady” sonety i wiersze. Jego „Sonety tęsknoty” zostały natchnione twórczością Juliusza Słowackiego. Był to człowiek głęboko wieżący. „Bóg, samotność, sonet i akwarela” – to nazwa jego utworu, która najbardziej oddaje istotę autora. Fascynacja postacią Juliusza Słowackiego dostała wyraz także w malarstwie Harasiewicza. Znane są dwa portrety Juliusza Słowackiego „List od matki” i „Słowacki na skałach”.

Na skutek przewlekłej choroby Harasiewicz często pracował w domu. Wtedy miał możliwość opiekować się dwoma małymi wnuczkami. Jego talenty pedagogiczne dostały chyba najwyższą ocenę. Wnuczka Sławka na tradycyjne pytanie „Kim chcesz zostać, jak dorośniesz” odpowiedziała zdecydowanie: - Dziadkiem!

Harasiewicz zmarł smutnego jesiennego dnia w październiku 1977 r. Rodzina wkrótce wyjechała do USA, zabierając prawie wszystkie obrazy. Po jego śmierci Margerita Giecewicz, jako przyjaciel rodziny i muzealniczka zainicjowała, by bliscy mu osoby napisali wspomnienia o tym niezwykłym człowieku. Przytaczamy tu fragment z wspomnień Ireny Sandeckiej.

„Nastąpiła chwila, o której wiedziałam że nadejdzie. Wypływa z zapomnienia postać poety, malarza, wychowawcy, wieszcz – pana Iwana Harasiewicza. Poznałam go w lecznicy chorób

płucnych na Feszczukach pod Krzemieńcem, gdzie pracowałam jako laborantka i tam też prowadziliśmy długie, pełne, jak to odczuwałam, wzajemnego szacunku i życzliwości rozmowy.

Odwiedziłam też kiedyś z moją warszawską rodziną poetę w jego romantycznym krzemienieckim domku, do którego szło się po kładce, przeżuczonej przez jar i gdzie uraczyła nas grą na cytrze jedna z jego przemiłych cór. W domu tym miałam w ręku biblię ewangelicką należącą kiedyś do ojca gospodarza. Naokoło domku zieleń, murawa, kwiaty i swobodnie rosnące drzewa. Raj dla wolnej poetyckiej duszy. Już dawno przeprowadziłam analogię między osobowościami Słowackiego i Harasiewicza.

*I tu i tam – podstawą, rdzeniem był chrześcijański światopogląd i chrześcijańska wysoka etyka.*

*I tu i tam – niezłomność charakteru, niezdolność do kompromisu który dla obu był świętokradstwem.*

*I tu i tam – namiętna miłość Ojczyzny, a jednocześnie łaskawe objęcie miłością i zrozumieniem innych narodów.*

*I tu i tam – brak sentymentalizmu i druzgocząca ironia wobec wrogich postaw.*

*U obu także umiłowanie Krzemieńca. To nic, że jednemu z nich jawiało się miasto w aureoli tęsknoty. Urzeczenie jego pięknem było jednakowe.*

*Jeden i drugi poeta był także wszechstronnie utalętowany.*

*Rysunki Słowackiego i akwarele Harasiewicza zachwycają artystem i wyczuciem krajobrazu.*

*Obaj kochali muzykę.*

*U obu głębokie przywiązania rodzinne i skłonność do związków najszczerzej przyjaźni.*

*I na koniec – u obu ta sama niemoc, która wyostrzyła i pogłębiła ich wrażliwość na sprawy teraźniejsza przeszłe i przyszłe.”*

Wspomnienia o Harasiewiczu zostały wydrukowane w tarnopolskim almanachu „Dzereło” (Źródło). W 1992 r. ukazał się zbiórek jego poezji „Dusza w słowach”. Czytając te wiersze, wspomnienia bliskich, mimowoli przychodzi świadomość, jakże wiele mógł dać otoczeniu ten skromny schorowany człowiek.